

Janusz Laskowski, Jechali cyganie

Jechali cyganie lasem, borem,
nocą, świtem, rankiem i wieczorem,
zostawiali ślady kół na drodze
i czerpali w wiejskich studniach wodę.
Zostawiali blask swych czarnych oczu,
co się w serce tak jak pierścień toczył,
zostawiali pieśni łez korale,
jechali dalej, dalej, jechali dalej.
Gdy stanęli w lesie na polanie,
do wsi z wiatrem przylatało granie,
późną nocą tliły się ogniska,
psy szczekały w dali na urwiskach.
Przyszli do wsi zmrokiem, ze skrzypcami,
płynął skoczny czardasz aż do rana,
a cyganka karty rozłożyła,
jeśli zechcesz powie to, co było,
to, co będzie też zobaczy w kartach,
powie ci, co życie będzie warte.
Stali wiejscy chłopcy pod ścianami,
płynął czardasz pomiędzy malwami.
Płynął czardasz ze skrzypiec cygana,
noc patrzyła w strunach zakochana,
wlewał serca czar pieśni jak wino,
wirowało z wiatrem słowo miłość.
A o świcie, gdy zamilkły struny,
brzask zapalił dal słoneczną łuną,
malwy w słońce odwróciły kwiaty,
a cyganka zgarnęła swe karty,
stary cygan poszedł ze skrzypcami
polną drogą, lasem, bezdrożami,
tylko we wsi pomiędzy malwami,
został biedny czardasz zabłąkany.
Tylko we wsi pomiędzy malwami,
został biedny czardasz zabłąkany,
stary cygan poszedł ze skrzypcami
jechali dalej, dalej, jechali cyganie.